

NIECODZIENNIK

Lubię czytać rozmaite pamiętniki i dzienniki. Zawsze były modne, może teraz bardziej niż kiedykolwiek. Czytam tych, którzy piszą od czasu do czasu i tych, co piszą dzień w dzień.

Zacząłem sam pisać, ale złapałem się na tym, że albo pisałem o sobie dobrze, albo pisałem tak źle, żeby inni mówili, że jest trochę lepiej ze mną. Najgorzej, kiedy naśladując innych próbowałem pisać na przykład tak: "dzisiaj zasnąłem przez Heglu", albo "Paryż. Dnia tego i tego. Patrzyłem przez okno z wiszącym balkonikiem i myślałem o Prouście".

Wreszcie przestałem pisać. Spaliłem zapisane kartki. Ograniczyłem się do samych anegdot.

Anegdoty przychodzą nawet w pochmurny dzień. Podobne do rośliny zwanej dziwaczkiem, po łacinie *Mirabilis jalapa*. Świetny obiekt do badań genetycznych. Kwitnie nocą, a nawet próbuje kwitnąć, kiedy pada deszcz.

Katechetka pokazywała uczniom obraz przedstawiający męczeństwo chrześcijan. Lwy pożerały męczenników. Pewien chłopiec, widząc, że jeden z lwów trzyma w paszczy niewielki kawałek, mniejszy niż to, co otrzymały inne lwy - powiedział:

- Szkoda, temu dostało się tak malutko.

Dobrze im tak - powiedział ksiądz proboszcz wracając po ślubie z kościoła.

Słyszałem, że do pewnego poety angielskiego, który napisał poemat o śniegu, przyszedł po wywiad dziennikarz, mówiąc:

- Na pewno spędził pan wiele czasu w Alpach i patrzył na wspaniały śnieg.

- Nic podobnego - odparł poeta - siedziałem w baraku więziennym i przez kratę patrzyłem na śmietnik, obierki, stare butelki, błoto. I właśnie tam zatęskniłem za śniegiem.

Opowiadał mi ksiądz, że znalazł się wieczorem na cmentarzu. Mrok zapadł. Zobaczył przy grobie bladego i wylęknionego człowieka.

- Proszę pana, niech się pan nie boi - powiedział ksiądz - ja jestem żywy.

Usłyszał odpowiedź: - Ale ja jestem umarły.

Pewien ksiądz, doktor teologii, przyszedł w zastępstwie katechety na lekcje religii do przedszkola. Dotykał rękami główek dzieci i mówił:
- Pamiętajcie na całe życie: Bóg jest transcendentálny.

Pewna pani gniewała się na tych, którzy obcinają psom ogony. Mówiła:
- Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela.

Usłyszałem krzyki przy drzwiach wejściowych do kościoła. Chciano wyrzucić kobietę. Wołali:
- To ulicznica. Taka może okraść kościół.
Obronilem ją. Poszliśmy razem do zakrystii. Powiedziała, że chciała się wyspowiadać:
- Stałam na ulicy, obsypał mnie śnieg, przypomniała mi się moja sukienka do I Komunii Świętej.

Na cmentarzu w Wołominie na jednym z nagrobków przeczytałem napis: "Szanuj zdrowie, bo jak nie, to cię spotka to, co mnie".

Mówiono mi także o innym nagrobku: "Tu leży mąż, co dręczył mnie wciąż. A teraz drogi mężu odpoczniemy sobie, ja w domu, a ty w grobie".

Opowiadano mi również taka historie. Jeden z dziedziców postawił nagrobek, na którym kazał wyryć napis: "Dobry z ciebie był parobek, wiec ci stawiam ten nagrobek". Zdarzyło się, że po pewnym czasie ktoś kredą dopisał: "Kiedyś stawiał mu nagrobek, to już nie był twój parobek, ani tyś mu nie był panem. Pocałuj go w pizszczel. Amen".

O osiołku, na którym wjeżdżał do Jerozolimy Pan Jezus, pisano wiele. W ogromnym wschodnim tłumie ludzi i zwierząt - on jeden nie widział Jezusa, choć dźwigał jego ciężar. Gdyby jednak nie on - cała procesja z chłopcami rzucającymi płaszcz i palmy nie posunęłaby się nawet o jeden krok. Zakony kontemplacyjne przypominają takiego osiołka - tak jak on nie widzą Jezusa, chociaż dźwigają jego ciężar i wiedzą, ile waży - ale bez nich wszystko by stanęło w miejscu i ani rusz.

Kiedyś przeglądałem dziewiętnastowieczny zbiór niemieckich kazań do głoszenia w kościele. W treści każdego kazania co kilka zdań były słowa w nawiasie: ("Hier soll man schimpfen" - tu należy wymyślać).

Słyszałem o trzyletnim Marku, który niecierpliwił się w czasie Mszy św., nie mogąc doczekać się końca, i wreszcie zapytał rodziców głośnym szeptem:
- Kiedy ksiądz powie: "Idźcie ofiary do domu"?

Słyszałem w homilii ślubnej: - Głupcze, jeszcze tej nocy zażądam duszy twojej.

Słyszałem kiedyś przemówienie księdza proboszcza witającego biskupa: - Najczcigodniejszy Pasterzu, Księżę Biskupie. Nasz Pasterz, Jezus Chrystus, powiedział tak...

Zapytałem, czy pan Z.N. był wierzącym.

- Tak, tak - odpowiedziano mi - zawsze w Wielką Sobotę poświęcał jajka na Wielkanoc.

W czasach stalinowskich przyszło do mnie pewnego dnia dwóch panów z Bezpieczeństwa.

- Pojedziemy na zebranie dyskusyjne - powiedzieli.

Okazało się jednak, że pomylili się i pokazali mi wezwanie na nazwisko księdza - mojego poprzednika.

Tak się nie nazywam - broniłem się - nie mogę pojechać. Kiedy zostawili mnie w spokoju i odjechali, schowałem się. Przyjechali po mnie po raz drugi, ale nie znaleźli mnie. Rano przyszli i zabrali mnie samochodem do Urzędu Bezpieczeństwa we Włochach pod Warszawą. Po trzech godzinach trzymania na korytarzu wpuścili mnie na sale. Przy stole siedziało sześciu panów - byli źli na mnie. Każdy z nich zaczął mi udowadniać, że nie ma Boga, a jeden, widocznie historyk, przypomniał, że za króla Łokietka pewien biskup miał dziecko.

- Te dowody są mi niepotrzebne - powiedziałem - bo ja Boga widziałem.

Zamilkli. Po chwili jeden z nich wstał i oznajmił mi:

- Ksiądz jest wolny.

Wypuścili mnie i odtąd więcej nie wzywali.

Powiedziałem prawdę, bo zawsze mam wrażenie, że Boga widzę, chociaż nie umiem tego wytłumaczyć.